

Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY.

No. 11.

Leszno,
dnia 10. Września 1842.



Rzeź humańska.

Bunt Żeleźniaka i Gonty 1768 roku,
przez *Jana Lippomana*,
(byłego Chor. P. Czeheryńskiego, Ob. gub. kijow. (1)),
§. 1.

Początek zamięszania.

Zawiązanie się Konfederacji barskiej wmie-

(1) Wyjęto z Rusalki na r. 1842. Jan Lippoman

ście Barze, wtenczas w województwie podolskim leżącym, jest wiadome z historii pol-

dopiero od 10 lat, w swój bardzo późnej starości żyć przestał, a rękopism ten od jego rodziny dostał się P. Michałowi Jezierskiemu, który go wydawcy udzielił raczył. Miał Lippoman pod ręką dwa opisy tego buntu, Krebsowój i Tuczapskiego; rękopis pierwszy

skiej za czasów panowania Stanisława Augusta. W roku 1768. część Konfederatów, do sześćdziesiąt lub mało więcej jazdy, przyszła w głąb polskiej Ukrainy aż w starostwo czecheryńskie, wtenczas na samej granicy od ściany rosyjskiej leżące; a narobiwszy trwogi i zamieszania, szczególnie między pospółstwem, oddaliła się. (2)

W tej części Ukrainy polskiej, w starostwach czerkaskim i czecheryńskim, w wielkiej części obszarnej wówczas włości smielańskiej i innych wielu miejscach, były od dawnych czasów wyznania greko-rosyjskiego cerkwie parochialne, takż monastera męskie, jako to: w starostwie czecheryńskim, na wyspie rzeki Taśminu, w Medwedowie, Śto-Mikołajewski, we włości smielańskiej, w wielkim czarnym lesie, Motrenin zwany, motreniński; nad rzeką Tasminem, w Zabotynic, Śto-Onufryjewski; w lesie Łebedyn zwany, łebedynski; w innym lesie winogradzki i t. d. Takż żeńskie: za Czecherynem, na półwyspie rzeki Tasminu i łebedynski.

Po oddaleniu się Konfederatów, przyjechało w starostwo czecheryńskie, złożone z dziekanów, kapłanów i dobranej z ludzi świeckich pomocy, duchowieństwo unickie, w zamiarze sklonienia duchownych nieunitów do unii, lecz gdy ci w żaden sposób do niej przystąpić nie chcieli, więc zaczęły się różne, nawet dotkliwe, prześladowania.

Polscy magnaci utrzymywali naówczas na dworze milicje, i tak u księcia Jabłonowskiego, natenczas Wojewody poznańskiego, później Kasztelana krakowskiego, Starosty czecheryńskiego, w jego z Kozaków w tém starostwie złożonej milicji, był Pułkownikiem szlachcic Józef Kwaśniewski, który pod tę właśnie porę, zastępował miejsce nieprzytomnego tegoż starostwa rządcy. Widząc on przeciw słuszności

już został wydrukowany w *Oreōdowniku poznańskim*, a drugi, gdzieby się znajdował, niewiadomo. Póki więc rękopis Tuczańskiego nie da się odszukać, niniejsze opisanie będzie miało swoje znaczenie, tém bardziej, że jak sam autor zeznaje, iż jeszcze i z opowiadań naocznych świadków starał się prawdę wybać. Lippoman nie wiele i winnych swych pismach okazał umiejętności dobrego pisania, cōż dopiero w tém, które kreslił prawie w ostatnim roku swego życia? — Styl jego zawikłany i ciemny, konieczna potrzeba doradzała gdzie niegdzie sprostować; po przeczytaniu pierwszej stronnicy każdy pozna, że wydawca ani zbyt kującym nie był, ani swém własnym widzieli się tego materiału historycznego w niczém nie zepsuł.

(2) W opisanu swójem córka Mładanowicza, Weronika Krebsowa, wdowa w Humanu, w czasie opanowania go przez Gontę i Żeleźniaka przy ojcu swym będąca, wówczas lat 18 mająca, w r. 1828. jeszcze żyjąca, mówi: że 1768 r., dnia 3. Marca, przyszli Konfederaci w znacznej liczbie do dóbr Spiczyniec, wtenczas księcia Radziwiła, i jakoby był z nimi Puławski, Marszałek tego związku. Od nich więc musiała się oderwać ta część Konfederatów i pojsć w głąb Ukrainy, o których tam bytności i Kwaśniewski, a o którym niżej mówić się będzie, opowiadał.

takowe Unitów postępowanie, za pośrednictwem Kozaków, pod swemi rozkazami będących, duchownych miejscowych od prześladowania zasłonił; a Unitów do nieodmiennego wyjazdu przynaglił.

Po takim wypadku, miejscowe tamtejsze nieunitów duchowieństwo zebrało się do motrenińskiego monasteru, którego Iłhunenem (Superiorem) był natenczas Melechisedek Znaczek Jaworski, jak mówiono, Małorossyanin; dla naradzenia się, jak postąpić, jeżeliby podobny na nich zdarzył się napad? Zgodzili się więc, iżby posłać do Gubernatora kijowskiego z prośbą o protekcję, lub do Koszowego zaporozkiego, lecz z miejsc obydwóch, i jak Kwaśniewski, wiedzący o wszystkim, zapewniał, odmówienie odebrali.

§. II.

Żeleźniak w lesie motrenińskim zawiązuje małą bandę hultajów czyli hajdamaków.

W Ukrainie polskiej w owych czasach wielkie bywały napady hajdamaków czyli band grabicieli, pod ich przywódcami, nazwanymi Watazkami (Dowódcami). Bandy te formowały się czasem z krajowych hultajów a najczęściej z wybiegających na rabunek Zaporozców, (gdyż Zaporozę jeszcze istniało), którzy przybrawszy do siebie z Ukrainy polskiej wieśniaków, składali często znaczne kupy zbrojne; a przechodząc z lasów pogranicznych, w ciągnący się mil kilka las motreniński, lub lebedynski, przebiegali lasy smielańskie, lisiańskie, zwynogradzkie, humańskie, korsuńskie, kaniowskie, taraszczańskie, aż pod Kijów; z nich wypadali na grabież, napełniali okolicę strachem, i temiz drogami najczęściej bezkarnie i niemal zawsze cali uchodzili nazad ze zdobyczą.

W tym właśnie czasie najdował się w medwedowskim monasterze na posłuszaniu, co znaczy dobrowolne poświęcenie się na usługi monasteru z nabożeństwa, Maxym Żeleźniak Zaporozec (3), i kilku z nim innych takż Zaporozców; gdy mu opowiedziano o byłém prześladowaniu przez Unitów, wyszedł on ze swoimi towarzyszami w las motreniński, i przybrawszy do siebie miejscowych wieśniaków, złożył z ośmiastu ludzi bandę, i tej pobyt założył w tymże lesie na małej czystej polance, mniej więcej pół morga ziemi zajmować mającej, nad jarem

(3) Tuczański wystawia Żeleźniaka jako Setnika zaporozkiego, grabieżem i rozbojem bawiącego się, i dla tego jakoby niby pokutnika wprzód w Kijowie będącego, ztamtąd do tego buntu między czern przybyłego, lecz Kwaśniewski, jako całą tę rzecz dobrze wiedzący, i inni współcześni z nim żyjący, tak, jak jest wyżej, opowiadali.

Z rękopismów Tuczańskiego i Krebsowej, także z opowiadań naocznych świadków, starał się autor tego pisma wyciągnąć czystą prawdę.

głębokim, Chołodny zwanym, wielkim i gęstym lasem, tak jak i ona polanka w okrag zarosłym; przez ten zaś jar przebiega strumień czystej źródłowej wody. Polankę tę, jako też i drogę z młynów do monasteru idącą przez las, rogatkami dębowymi obłożył, które jeszcze 1780 roku były widziane.

Po takowém umieszczeniu się, pojechał Żeleźniak w nocy z tego obozu, z kilku kolegami, do miasteczka Medwedowki, milę lub mało więcej odległego, do wzmiankowanego wyżej Pułkownika Kozaków czeheryńskich, Kwaśniewskiego; lecz nie zastawszy go w domu, oświadczył przestraszonyj jego żonie, bo już rozszedł się odgłos, że w lesie motrenińskim są hajdamacy, iżby się niczego nie lękała, gdyż on nie przyjechał w jej dom ze złem przedsięwzięciem, nie tylko szkodenia jej, lecz jedynie z prośbą do jej męża, iżby on koniecznie był ich Watażką (Dowódcą), potem prosił wódki, i napiwszy się z swoimi towarzyszami, spokojnie się oddalił.

Kwaśniewski, za powrotem do domu, dowiedziawszy się o takich odwiedzinach i żądaniu, obawiając się powtórzenia onych, i przewidując, iż za odmówieniem mógłby przez tych hultajów być zabitym, wchodząc zaś z nimi w jakiegokolwiek związku, ściągnąłby na siebie podejrzenie rządu i sam zostałby uznany za buntownika, widząc przytém między pospółstwem wielkie zamieszanie, wziąwszy żonę i syna, wyjechał do rosyjskiego miasta Kryłowa, leżącego tuż za rzeką Taśminem, która była granicą państw rosyjskiego i polskiego; na drugim zaś brzegu tej rzeki było miasteczko polskie, Kryłów zwane, do starostwa czeheryńskiego należące; te zaś dwie osady zdają się składać jedno miasto. I tak uniknąwszy grożącego mu niebezpieczeństwa, pozostał na rosyjskiej stronie aż do uśmierzenia tej burzy, mając zawsze pewne doniesienia o tém, co się dalej działo, od przychylnych sobie włościan.

Banda ta hajdamacka utrzymała się na wyż wspomnianém miejscu czas niejaki, gdzie skłóciwszy się z sobą, jeden z bandytów drugiego, to jest, Szyło Szwaczkę z pistoletu zabił. O istnieniu tej bandy rozchodziła się wieść głośna; echo to dosyć było dostatecznym dla odstraszenia Unitów, iżby się mieli kusić na podobne jak przedtém nagabania; lecz rozjątrzona dzikość, innej szukała pastwy.

§. III.

Żeleźniak z lasu motrenińskiego wyrusza. Pierwsza rzeź w mieście Smiły. Idzie dalej w kraj polski, zwiększając swą tłuszcę i zostawując krwawe po sobie ślady. W różnych miejscach powstają naczelnicy buntu.

Rusza więc ta mała hultaj garstka z miejsca swojego pobytu na Zabotyń do miasteczka

Smiły, mało dalej jak warstw 35 od początkowego ich pobytu odległego; a w tém przejściu powiększa się ich liczba do trzechset ludzi, z przybywających z ubocznych wsiów wieśniaków z różnym orężem, a niektórzy nawet, zamiast pik, z osmolonemi na końcach kijami, i przychodzi do miasta Smiły, nie mając w zamiarze sam tylko postrach lub rabunek, jak to hajdamacy przy napadach często praktykowanych robili, lecz zabójstwo szlachty i Żydów. I takimże sposobem ta zgraja zbójców posuwając się ku Zwinogrodce i Lisiance, znacząc krwią i grabieżą swe przejście, ciągle zwiększała się, i wkrótce znacznie przechodziła tysiąca liczbę.

Gdy więc Żeleźniak wyszedłszy z lasów motrenińskich, takie czyni postępy, i dalej idąc w kraj polski, powiększa się, grabi i dopełnia morderstwa; natychmiast w całej prawie Ukrainie polskiej podniosło pospółstwo bunt, rabunek i rozboje.

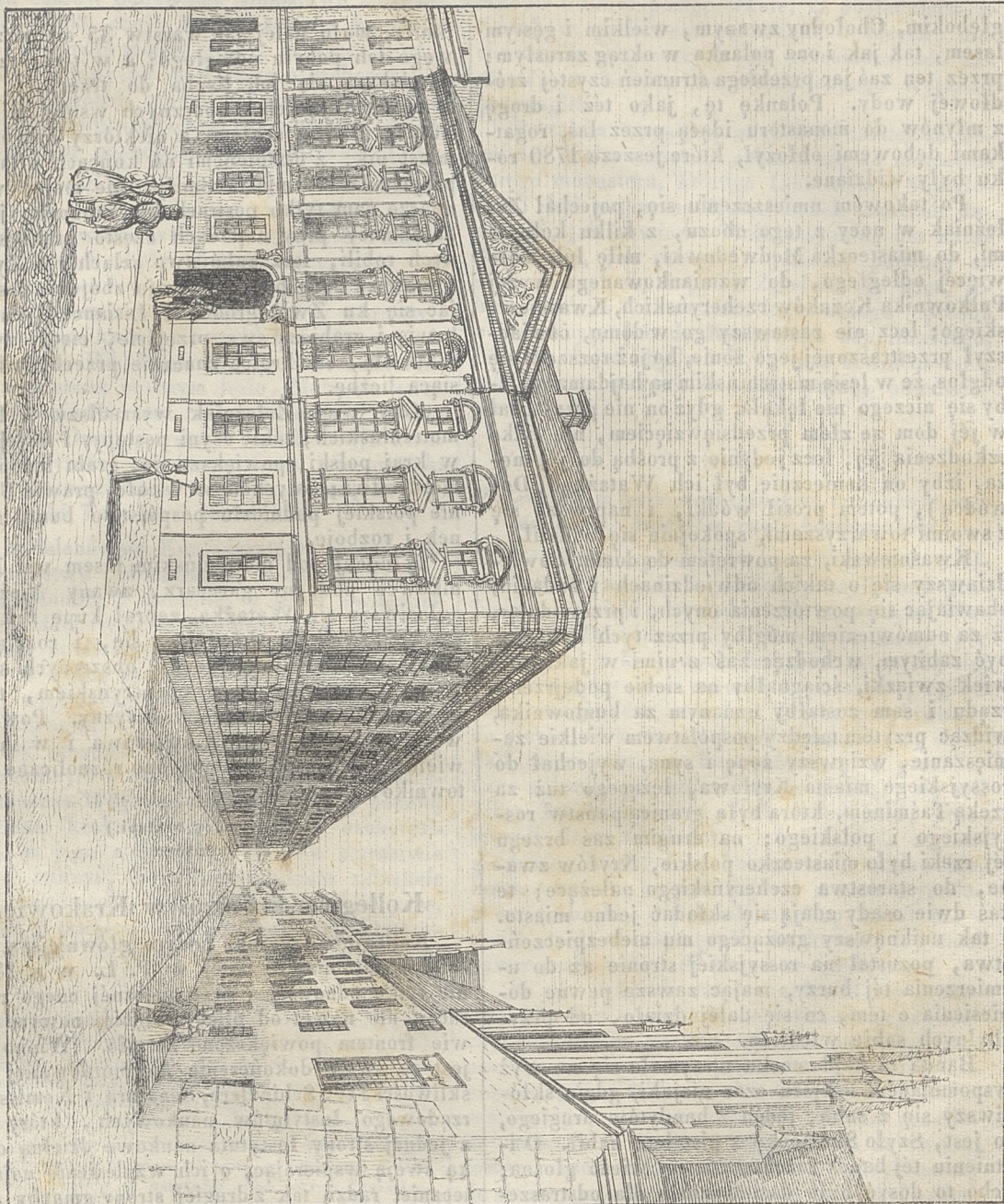
Z ludnej pod motrenińskim lasem wsi Mielnikowce poddany gancarz, zwany Nieżywy, ogłosiwszy się Watażką, zebrał kupę z kilkuset buntowników składającą się, i rozciągnął grabież i zabójstwa w dosyć obszernych starostwach, czerkaskiem i czeheryńskiem, także w znacznej części Smielanszczyzny. Powstały w tymże czasie około Chwastowa i w innych wielu bardzo miejscach podobne różnoliczne buntowników zgraje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kollegium fizyczne w Krakowie.

Kollegium fizyczne, będące główniejszą częścią ryciny umieszczonej w P. L. w r. 1839, nie tylko odnowione, przy znacznej onego reparacyi, ale nawet od ulicy Gołębiej nowym prawie frontem powiększone zostało. Winno ono jest to swoje dokończenie niez mordowanej troskliwości JW. Schindlera, Senatora i Komissarza rządowego Instytutów naukowych, który jak z jednej strony Instytutu naukowe dzielną opieką swoją wspierając, o ich wzniesienie najskuteczniej radzi, tak z drugiej strony gmachy akademickie do świetnego stanu przyprowadzić usiłuje. Plac, na którym zbudowane Kollegium fizyczne, zajmował niegdyś podług dokumentów przez Andrzeja Czapotowicza, Sek. Un. Jag., i Karóla Bogackiego, Reg. Akt. hyp. W. M. Krak., wynalezionych; Bursę smieszkowską i trzy kamienice: 1. Pryamowską, przy ulicy Ś. Anny narożnie stojącą; 2. Arnałowską, do Opata tyńieckiego należącą; 3. pod Konikiem. — Kamienice te w latach, pierwsza 1749., druga 1791., trzecia 1757., na rzecz Akademii nabyte. Front od ulicy Ś. Anny zaczęto stawiać w r. 1791., i cały gmach w latach następnych aż do Bursy smieszkowskiej ukończono podług abrysu i pla-

Widok Kolegium fizycznego Jagiellońskiego, i innych budowli akademickich w Krakowie.



nu ś. p. Felixa Rudwańskiego, ówczesnego Profesora Uniwersytetu. Bursę smieszkowską połączono z tym gmachem w latach 1825. i 1826., a ostateczne dokończenie tego połączenia nastąpiło roku 1839. pod entrepryzą Floryana Sawiczewskiego, Prof. farmacyi Un. Jagiel., który stępując się do życzenia i woli Rządu, podjął się tego mozolnego zatrudnienia, a przejęty dobrem Instytutu, którego jest członkiem, dał przykład piękny wielkiej liczbie Entrepreneurów, jak w doborze materyałów, ciągnięciu murów i innych tego rodzaju pracach bezinteresownym być należy.

Pr.

Wiadomość o życiu i pracach naukowych Jana Innocentego Petrycego.

(Dalszy ciąg.)

Czyli, to różnostronne rozerwanie zdolności i pracy tego męża, nie przyniosło uszczerbku w zawodzie jego lekarskim; zaledwie powątpiewać można. „Alias horas, mówi sam Petrycy, medendi cura, alias profitendi labor, has lectio, illas scriptio, jam exercitatio, jam historia aufererat“ (1). Cóż dopiero, gdy do tego

(1) „Palaestra oratoria;“ w przemowie do czytelnika.

do damy jeszcze i urząd radcy miasta Krakowa, na który powołanym został od Stanisława Lubomirskiego, wojewody krakowskiego, a objęty przez niego z poklaskami ludu i pociechą spótworzystów (2). Słusznie być można przekonany, że czynny, o własnych siłach działający duch Petrycego, zwrócony w jedno ognisko, byłby się świetnie odbił na tle dziejów nauki lekarskiej. Tymczasem rozdrobniona praca, rozdrobnione też wydać musiała owoce.

Wszakże mimo to, nauka i sztuka lekarska nie straciły dla niego ponęty; którą powodowany, wstrzymał się nawet, według świadectwa Bieżanowskiego (3), od dalszego spisania dziejów. W zawodzie lekarza nie tylko był biegłym tłumaczem, ale też zręcznym i pracowitym wykonawcą zasad tej zbawienniej nauki. Jako członek wydziału lekarskiego miał za towarzyszy: Krzysztofa Najmanowicza, Macieja Wojeńskiego i Jana Mitkowskiego. Nie był to więc jeszcze ów opłakany stan, w którym, jak gdyby marę błakającego się jeszcze po świecie wydziału lekarskiego, jednego już tylko znajdujemy Profesora; nie wystarczał wszelako do wydania uzdatnionych lekarzy, bo zbywało na wykładzie wielu i ważnych przedmiotów (4). Petrycy nie tylko nauczaniem, ale i pismami starał się rozszerzać wiadomości lekarskie, z których to prac, opis Drużbaku w różnym względzie trwała zachowa cenę. Pod względem praktyki lekarskiej wielbiono go z biegłości, wytrwałości i poświęcenia się cierpiącym. Ta wykonawcza strona powołania Petrycego widocznie odbiła się w jego pismach, które, aczkolwiek głównie osnowane według powszechnie panujących podówczas widoków, dowodzą przeciw nie tylko obszerniej nauki, ale i mnogiego doświadczenia autora.

Kiedy z tak czynnego życia Petrycego, kraj, miasto i akademia liczne jeszcze rokowały sobie korzyści, niespodziewana choroba przerwała już na zawsze pasmo jego zatrudnień. Na 2 tygodnie przed śmiercią, oddany właśnie jako lekarz posłudze cierpiących, uczuł się słabym z gorączki, która mimo staranniej i wczesnej pomocy, coraz bardziej wzrastając, skończyła się wraz z życiem dnia ostatniego Maja r. 1641.;

(2) „Quod officium cum plausu et felicibus populi acclamationibus confratrumque solatio suscepit.“ „Canevesii Oratio.“

(3) Muczkowski l. c. — Ostatnie wszelako dzieło Petrycego, bo w roku jego śmierci do druku oddane, było treści historycznej; — zob. niżej przyp. 16.

(4) Tak n. p. w r. 1627.: Najmanowicz wykladał „nonum Rhasis“, Mitkowski „Aphorismos Hippocratis“, Wojeński „tractatum de peste“, Petrycy „1 fen. Can. Avicennae.“ Zob. księgę dawnych aktów wydziałowych. — Wprawdzie Professorowie co rok lub co półrocznie przedmioty zmieniali, nasuwając przez to uczniom sposobność korzystania z coraz nowego wykładu; wszakże łatwo ocenić, jakie ztąd wynikały niedogodności.

a zatem we 3 lata po śmierci małżonki z domu Nonartów (5). Należną cześć jego ceniom oddał Canevesi i Unikowski; ten w rymach, tamten w wolnej mowie (6); i wszakże trwalszy i piękniejszy pomnik wystawiły mu własne jego prace, których większa część dotąd się przechowała.

Są one, jakośmy widzieli, rozmaitej treści, tu jednak rozróżniam je w ogóle na lekarskie i nielekarskie. Ostatnie krótko wyliczamy, nad pierwszymi bliżej się zastanowimy. — Należą więc do nielekarskich:

1) „Historia rerum in polonia gestarum A. 1620., recens in Acad. Crac. anatum ad sercae tantum posteritatis memoriam, scribi instituta: nunc tamen permissu Superiorum in lucem edita. Authore, et hoc recenter anno Academiae electo Historiographo J. I. Petricio Med. et Phil. Dre., ac publ. eiusdem in Ac. Crac. Prof. Crac. ex off. typogr. Fr. Cesarii s. a.“

2) „Joannis Innocentii Petricii Rerum in Polonia ac praecipue belli cum Osmano Turcarum Imperatore gesti finitiquae Historia. A. 1620. et 1621. Crac. in off. And. Petricovii A. D. 1637 (7).“

3) „Jo. Inno. Petricii Historiae Moschoviticae Liber I. II. III. (8).“

(5) Katakalk na pogrzeb wielkich cnót Matrony, Barb. Petrycej etc., wystawiony przez A. Rolskiego, Kraków 1638. — Według tego, co pisze Unikowski w wierszu pogrzebowym, zdawałoby się, że Petrycy w ciągu tych trzech lat pojął drugą żonę, po jego bowiem śmierci, powiada: „Nec proprios coniunx lectissima, siccet oculos.“

(6) J. Unikowski: „Lachrymae Galeni ad lugubre Cenotaphium Cl. D. J. I. Petricii etc. profusae, Crac. 1641. d. 10. Jun. — Th. Canevesii: „Bustum“, J. I. Petricii „sive oratio in eius funere.“ Crac. 1641. Mensis Junio. — Zaledwie uwierzyby można, że z tej trzechkuszowej mowy o żadnym wypadku w życiu Petrycego pewna jakaś i dobrze oznaczona wiadomość wydobyc się nie da. Pisarz, który w niej tyle bez potrzeby uroził wyrazów, nie uznał nawet za konieczne, zapoznać czytelników z wielkim życiem Petrycego; może dla tego, że mu to nie wpadało w oratorskie zwroty. Natomiast w końcu dodaje: „mortem eius fulgura sonora coelorum fragor, absque omni nubium in aëre apparentium spissitudine, vulut praesagium praecesserunt.“ — Wizerunek olejny J. I. Petrycego znajduje się w Bibliot. Uniw. Krak.; umieszczona na czeluście rycina w Nr. 9. pisma tego jest jego kopia.

(7) Co do treści tych dzieł i niepewności względem roku pierwszego wydania, zob. dokładną wiadomość w dziele Soltykowicza, str. 416—424.

(8) Dziełko to niezawodną jest własnością Jana Innocentego Petrycego, bo tu przytoczony napis ma na czeluście każdej księgi, a nadto imię J. Petrycego powtarza się na każdej stronie odwrotnej. Zwrócił już na to uwagę prof. Muczkowski w Bibliotece Żaluskiej (Krak. 1832. str. 138., dodając, iż nigdy w zupełności wydane nie było, i że dla tego nie ma tytułu ani przedmowy lub dedykacji, z ostatniej zaś księgi są tylko 3 karty, razem 152 str. Przyczyną tego braku była zapewne śmierć samego Petrycego. Drukowano bowiem to dzieło u Piotrkowczyka r. 1641., jak o tém, według udzielonej mi w tym względzie wiadomości, przekonał się prof. Muczkowski z rachunków uniwersyteckich te-

4) „Palaestra oratoria sive imitatio Ciceronis facta per quatuor orationis in L. Sergium Catilinam eique additus modus imitandi Ciceronem, et quatenus ex aliquot Ciceronis orationibus, leuiter aliquis exercitatus, plurimas orationes deducere possit. Authore J. I. Petricio Medico, Historiogr. atque in celeberr. Ac. Crac. oratore Tyliciano. Crac. ex off. typogr. Fr. Cesarii A. D. 1624.“

5) „Comitia Sapientum. Scriptorum J. I. Petricio Medico et Historiogr. in Acad. Crac. Pars I. Crac. ex off. typogr. Fr. Cesarii A. D. 1628“ (9).

6) „Princeps polonus seu institutio primarii et in excelsa familia editi iuuenis in Republica Polona; ad Ill. D. Principem Vladislaum Dominicum, Ducem in Ostrog et Zasław, Comitem in Tarnow. D. D. J. I. Petricius Med. et Historiogr. in Acad. Crac. Crac. in off. Fr. Cesarii A. D. 1633.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

M a z e p a.

(Ciąg dalszy.)

Lew Kiriłowicz Naryszkin, rodzony wuj Piotra W., miał w domu swoim karlicę Małorossyankę, która nie wiadomo z jakiej przyczyny uciekła od niego do rodziny swojej na Ukrainę. Naryszkin posłał do Mazepy z rozkazem, aby mu natychmiast zbiegłą karlicę wydał, w przeciwnym razie grożąc utratą buławy i gniewem Piotra W. Mazepa nie wzbraniał się; ale że karlica w *konotopskiej* *Sotni* wielu krewnych i przyjaciół miała, nie chciał jej gwałtem od-

goż roku str. 286. — W jakimby stósunku zostawało to dzieło do téjże saméj treści rękopismu Sebast. Petrycego, zachowanego w Dzikowie u J. Hr. Tarnowskiego, o którym wspomina prof. Wiszniewski (Hist. lit. pol. T. I. str. 78.), dopiero z porównania obojga orzecby się dało. Ze historią tę pisał Innocenty, zatem prócz wyżéj podanych dowodów, mówi jeszcze i ten ustęp: „Neque arrogantia fuerit, inter alia virorum insignium nomina (w orszaku Maryny), patris mei Sebastiani meminisse.“ (p. 96); wszakże mógł ją czerpać z notat swego ojca, który naoczny był świadkiem opisanych wypadków.

(9) Zob. o tém bliższą wiadomość w dziele Soltykowieza str. 424—426. — Bentkowski pod napisem: „Sapientes Polonorum,“ część za całość przytacza (T. I. 14.), wszakże szło mu tu zapewne jedynie o źródła do historii litteratury polskiej. — Tenże sam za podaniem Czackiego, a za nim Siarczyński i Chodynicki, między pismami J. I. Petrycego przytaczają jeszcze rozprawę: „de poenis parricidii,“ w r. 1619. napisaną. Wszakże napisania i wydania téj rozprawy w r. 1619. nie umiałby pogodzić z tém, co sam Petrycy pisze w końcu dedykacji biskupowi Szyszkowskiemu „historii wypadków w Polsce“, nazywając ją tamże pierwszym swoim tworem. Wydana zaś była ta historia, według wszelkiego podobienstwa, dopiero w końcu roku 1621. lub początku 1622. Wezszniej już wprawdzie napisał Petrycy: „Quaestiones de hydrope;“ tych jednak prostych założeń do obrony w celu zyskania miejsca w Wydz. lek. nie mógł uważać za osobne dzieło.

bierać, zostawując to samemu Naryszkinowi: „Proszu waszu Welmożność,“ pisał do Gołowna, „izbaw menia od jeho Miłosti Lwa Kiriłowicza, kotoryi, kak słyszu wsiaczeski ponosit (lzy) biednuju czest moju Hetmańskuju za upramuju (upartą) karlicu.“ Zaledwie mógł Gołown ułagodzić Naryszkina, który wyrobił sobie rozkaz Piotra W. dostawienia zbiegłej karlicy. Zdarzenie to miało miejsce w 1703 roku.

W lat pięć później, groziło Mazepie nowe niebezpieczeństwo, a przyczyną znowu kobiéta; ale kobiéta piękna, czuła, nieszczęśliwa, którą Mazepa zdradził, jak wszystkich, którzy go kochali.

Generalnym sędzią na Ukrainie był Wasyl Leontjewicz Koczubój. Córka jego jedna była za Obydowskim, siostrzeńcem Mazepy; drugą, Motronę, sam Mazepa do Chrztu trzymał. Na początku 1704 roku, 60-letni Hetman prosił rodziców o jej rękę; pobożni rodzice nie chcieli wydać córkę za ojca chrzestnego; a Mazepa rozkochany jak w pierwszych latach młodości, wszelkich sposobów dla zwabienia biednej dziewczyny używał; daremne były ofiary dóbr i złota; od niej więc saméj darów żądał: to włosów jej, to koralów, które na szyi nosiła, to części jej odzienia, a otrzymawszy je, nosił ciągle przy sobie, i łzami oblewał.

Motrona opuściła dom rodziców i do Mazepy uciekła. Ojciec i matka płakali nad „biedną oczarowaną (1) córką.“ Płacz ich rozległ się po całej Ukrainie, tak, że ulegając sarkaniom powszechnym, musiał Mazepa ulubioną z domu wydać. A biedna Motrona gorzkie łzy wylewała na samotności. — „Moje serdénko, mój kwiecie różany, (pisał do niej Mazepa) serdecznie na toje boleju, szczo niedaleko odemnie jediesz, a ja nimohu oczyc twoich i liczka bielenkoho widet; czerez sieje pismeczko kłaniajusia, i wsie członki całuju lubezno.“ (2) A dalej: „Moje serdeczne kochanie, proszu i wielce proszu, racz zomnoju obaczytysia dla ustnoj rozmowy; koli mene lubisz, nezabuwajże; koli nelubisz, nespominajże; spomnij swoi słowa, że lubit obiecała, naszczoś minie i ruczenku bilenkuję dała.“

Niestety! nadto dobrze pamiętała o obietnicy swojej biedna Motrona, i usilnie prosiła Mazepę, aby jej wolno było powrócić do niego.

„Moje serce kochanoje (odpowiedział 60-letni kochanek), sama znajesz, jak ja serdecznie szalenie lublu Waszu Miłosć; jeszcze niekoho na świecie nie lubiw tak; mojej toje szcztastije i radost szczoeb nechaj jechała, da żyła u mene, tyłkoż ja uważaw, jakij koniec z toho może być, a zwłaszcza pry takój złości i zajadłosti two-

(1) Słowa Koczubeja.

(2) Zachowałem wyrażenie Mazepy w oryginalnym języku małorossyjskim, (zupełnie zrozumiałym zresztą) gdyż cały wdzięk stracony byłby w tłumaczeniu.

ich rodziców; proszu, moja lubenko, nieodmienajisja niwczom jako już niejednokrotnie słowo swoje i ruczenku dałajeś, a ja wzajemne, póki żyw budu, tiebie niezabudu.“

A w drugim liście: „Szczaszliwsi moi pisma, szczo w ruczenkach twoich bywajut, niżli moi biedni oczu szczo tiebe niohladajut.“ (3).

Ojciec biednej Motrony, z rozpaczą w sercu pisał do zwodziciela córki. Jak przykre musiały być dla niego te wyrazy uniżonej grzeszności, któremi słowa żalu przeplatał!

Jasne Welmożnyj Pane Hetmane, mój welce miłostiwu Pane i wielikij dobrodziju!

.....; „lepsze jest smiert, niżli gorkyj żywot, radniejszibym był pered sim umerti, niżeli w żywych buduczny, takje jakoje mnia obmniało ponosity zelzenie O! horeż mnie nie-szczaszliwomu czy spodywałsja ja, pry moich niemających w wojskowych dzielech pracach, i w światom Błahoczesti, pod sławnym rejmentom Waszoz Wielmożnosti, takje ponosity ukorzenie; czy zasługowałsja ja na takuju jazwami (ranami) bolesnymi okrywajucznu mnia haniebność? O! hore mnie mizernomu i ot wsiech oplewanomu, po takij złyj przyszowszomu koniec, peremenilisia mnie w smutok wsie nadziei o doczei mojej W tom tol tiazkom smutku mojem wsiehda z biednoju supruhoju (żoną) mojemu płaczuczny i znacnoje zdoorowia mojeho otnosiaczny sokruszenie, niemohu bywat u Waszoz Wielmożnosti, wczom do stop i noh Waszoz Wielmożnosti rabsko (niewolniczo) kłaniajuczysia, prenajpokorniej proszu siebie miłostiwaho prebaczenia.“

Mało wając sobie żal sprawiedliwy obrażonego ojca, Mazepa odpowiadał szyderczo:

Panie Koczubej!

„Donosisz nam jakiś swoj serdecznij żal, raczejby należało skarżytysia na swoju horduju (dumną) wiele rzeczywuju (gadatliwą) żenu, ktoruju jak wiżu, nie umiesz czy nie możesz powstiahnuti i predłozyti toje: że rownij musztuk jak na konia tak na kobyli kładut, ona to a niechto inszy peczali (smutku) twojej przyczynuju, jezeli jakaja na siej czas w domu twoim obrietajatsia (znajduje się). Utekała swiataja Welikomuczennica Warwara (Św. męczennica Barbara) pred ocom swoim Dioskorom nie w dom Hetmański, ale podlejszoje miejsce, meżi owczaraj w razieliny kamennyja (w rozpaddliny skał), stracha radi smertnaho (ze strachu śmiertelnego) Nienakoho inszoho nare-

katy i płakaty, tilko na swoju i żeńskuju proklatuju pichu, hordost (dumę) i wysokoumie (wyniosłość) imiesz; czrez let szesnadcet probaczałość waszim wielkim i mnohim smerti hodnim prostupkam, odnak niczoho dobroho jak wiżu ni dobrotliwost ni terpeliwost moja niemohła sprawity. . . . A paszkwilnoho pisma waszoho ja nierozumiehu, chiba żonki słuchajesz, bo pospolite muwiat: „Gdzie ogón rządzi, tam pewnie głowa błądzi.“ (4)

(Dokończenie nastąpi.)

Fragment z Wstępu do powszechnego Przeglądu arcy-tworów poezyi świata.

(Dalszy ciąg.)

I znowu przez czas długi poezya brzmiała przez usta konających za wiarę Chrześcian, lub nauczających skromnym słowem i przykładem wzniosłych jej dogmatów, po różnych krańcach świata. Takowym był duch poezyi świata, kraj zaś każdy, każde towarzystwo z licznych rodzin złożone, określoną geograficznem położeniem przestrzeń zamieszkujące, nuciło u siebie jeden ton chociaż tej pieśni, przygotowując się do wspólnej harmonii, w hymnach, które w przyszłości nucić wspólnie miała. Wykształcone dźwięki poetów Grecyi i Rzymu, zastąpił dziki wrzask Skandynawów i Azyatów, lub wśród odludnego ustronia krainy Piktów, śpiew melancholiczny bardów jej licznych klanów. I długo śpiew codzienny poezyi brzmiał w niemowlęcych, a śpiew wieczny w niepojętej formie.

Duch przechowywał się w sercach dobrych ludzi, unosił się obłokiem brzemienym przyszłością nad przerabiającą się z taką boleścią postać świata, wykształcona zaś forma zaginęła zupełnie, lub ukrywała się także pomiędzy zbutwiałemi pergaminami, u niemogących rozpoznać dosyć jej formy, nieuczulych zmateryalizowanem życiem — Mnichów, chybiających zbyt trudnym regułem, i niemych w łonie człowieka, tak silnie w młodości grającej w łonie człowieka, niemogącego zostać z łatwością na ziemi aniołem, a upadającego na duchu, od chwili, gdy przestaje być zwyczajnym człowiekiem, a nieośmiela się zeglować umysłem w nadzwyczajnej sferze.

I znowu gwiazda poezyi zabłysła na horyzoncie świata, lecz już w innem miejscu Zajaśniała ona nad jego kolebką, nad wschodem opodal od miejsca, w którym utkwiała niegdyś jej poprzedniczka, co przywiedła 3ch Królów do skromnego żłobu. Poezya, jak długo przytłumiony wulkan, odezwała się namiętym głosem, przybrała silnie brzmiącą formę — zachęcała do bojów, do sławy! śpiewała pochwały walecznych, cześć imieniowi

(4) Ze spraw małorossyjskich Kollegium spraw zagranicznych w Moskwie N. 19.

(3) Listy Mazepy do Motrony Koczubejówny w liczbie dwunastu, zachowują się w kopiach w Archiwum Kollegium dzieł zagranicznych w Moskwie. Oryginały, przerzucając papiery Koczubeja po jego śmierci, odesłał był Hrabia Golowkin Mazepie. Ob. małorossyjskie sprawy Archiwum spraw zagranicznych w Moskwie r. 1708. N. 19.

jój ulubieńców, Arabów. Kaled, Omar, Amra tę pieśń narodową wschodnich krajów nucili z zapamiętaniem, puszczając cugle ognistym rumakom, unoszącym ich w tryumfie aż na krańce świata. Ta manifestacja ówczesnego poetycznego ducha przebiegała morze około słupów Herkulesa, zalała część zachodu, i zrodziła poezję Trubadurów — poezję czasów rycerstwa, którego to, jest także matka.

Równie jak i świat ówczesny, co z jednego obszernego państwa rzymskiego, przerobił się w przeciągu kilku wieków na tysiąc odrębnych i zdobniałych krajów, zamieszkałych różnym ludem odrębnej mowy i zwyczajów, nieskładającym jednej całości, poezja rozdrobniła także swoją myśl i formę i ustami tysiąca bardów, menestrelów, dudarzy, opiewała szczególne piękne czyny, przelotne miłości; te błache kwiateczki, na które zaledwo się zdobył w początkach ziemia oblewana posoką szarpiących się pomiędzy sobą ludzi zwierząt.

Stopniowo, obyczaje, a wraz z nimi forma, w jakiej się objawia ich piastunka, poezja, ułagodziły i wykształciły się znacznie.

Surowość i dzikość pierwotna zamieniły się w miłosną exaltację, w wybujałość wyobraźni. Trubadurzy południowej Francji, w poetycznej mowie d'Oe, Truwerzy normandy i Bretanscy, w wyrazistym północnym języku . . . Minnesengerowie germanscy, w swych fantastycznych utworach, objawiali potrzebę silniejszych i wznioślejszych uczuć. Poświęcenia miłosne, surowość wyobrażeń o honorze i powinnościach rycerza, uprzejma zalotność dla płci pięknej, opieka nad słabszymi, awanturnicze poszukiwanie przygód sposobnych do okazania zalewu umysłu i duszy, upowszechniały się z tą poezją po świecie, i chociaż pojmując dopiero rzeczy wyobraźni a nie gruntem czucia i umysłu, tłumacząc prawa fizycznego, i metafizycznego świata, loiką poetycznych urojeń, rozsiewała ona, na tym gruncie zapuszczonym od kilku wieków odłogiem, mające wkrótce tak bujnie rozkwitnąć ziarna wyższych dążeń!

Wolfram v. Eschenbach, Heinrich v. Alferdingen, Heinrich v. Veldek, Gotfred v. Strasburg, Konrad v. Würzburg, są znakomitszymi śpiewakami tej epoki, w której to, na każdym zamku, na każdym dworze, snuły się roje Trubadurów, na każdej ścieżce błędzili waleczni rycerze; w każdym kraiku istniały sądy miłosne, igrzyska kwiatów i t. p. Odcień jednakże cechy narodowej, i odrębnego kierunku, w jakim w następstwie myśl tych stron różnych przebiegać miała, daje się już widzieć w arcydziele poezji romanckiej, poemacie *De la Rosa*, i w *Nibelungen* Minnesengerów . . . Ten odcień różności, zapowiadał różnicę z tych pierwiastków narodzieć się mającą.

Kiedy już duch poezji zaczął nadawać współlęczeństwu silniejszy kierunek, zaczęto odkopy-

wać stare księgi Greków i Rzymian, i pisarzy kościelnych, a oświeceni już Zakonnicy uczyli na nich niektóre klasy towarzystwa, dogmatów wiary, filozofii i historii, tych poważnych i ziemnych siostr, zawsze młodej i z przeznaczenia swego wrzającej poezji.

Zjednoczywszy silnemi ogniwy wspólnych wyobrażeń młodych ludzi tego odmłodzonego świata, zabrzmiała w ręście poezja pieśnią wielką, ogólną, wzniosłą! — pieśnią, co półkuli ziemskiej obiegała i co trwała trzy wieki. Formą, w którą tę pieśń odlano, są wojny krzyżowe. Ich niezapręczonym skutkiem, terażniejsza oświata; wielkimi poetami tej długo-trwałej epoki Piotr Pustelnik, Godfred, Cyd, Tankred, Ryszard, Ludwik święty! Ich niema pieśń, równie szczytna jak Psalmi Dawidowe.

Były to w istocie, prześlągawcze, krwawe Psalmi, któremi te grzeszne dzieci nowego społeczeństwa, ocknąwszy się z letargu grób Syna Bożego oblewały. Był to głos pustelniczny, nakazujący oczyszczenie przed nadchodzącymi ważnemi odmianami.

Odmiany te były bliskie, lecz epoka nowego przedzierzgnięcia się nie mniej miała być bolesną od pierwszych.

Właśnie już wtedy, najpiękniejsza, najskromniejsza forma, w jaką się kiedykolwiek oblekła poezja, aby ze wszystkimi ludźmi przemieszkiwać, przeistoczona, skalana, zniweczona prawie została, przez powołanych ku jej pielęgnowaniu stróżów . . . błędzących jako ludzie, nie zaś jako tłumacze nieomylnych rzeczy.

Poezja przed taką klęską, w sercach już tylko szukała schronienia. Świat trząsł się na swój osi, jęczał i ciskał płomieniem.

Poezja odzywała się do ludzi, groźno ironicznym głosem Danty, opiewającego *piekło*, wzorów do niego z ziemi używając. Odzywała się także czułym i lęklwym głosem Petrarki kwilącego jak ptaszęta przed burzą, nad swoim, swojej kochanki, i świata nieszczęściem. Ludzie w osłepieniu brnęli dalej . . . smutna to była chwila.

To długie a wulkaniczne wstrząśnienie roznieśli iskry poezji w odległe strony zachodniego świata. Reakcja wszędzie się czuć dawała. Narody i ludzie wypracowywały myśl z swego łoża, i przemieniały zwierchną powłokę. Ważne wynalazki, odkrycia światów, wykształcenie sztuk pięknych, rozsiewały czynniej niż kiedykolwiek oświatę. Poezja gnieździła się w uporczywej myśli Kolumba, i w genialnym pomysle Gutenberga, przemawiała przez poświęcenie dziewicy orleańskiej, była w żalonym jęku skonanego ostatniego z Konstantynów, pokutującego za winy poprzedników swoich; była w mocy duszy pierwszego z Franciszków.

(Dalszy ciąg nastąpi.)